

O d p i s .

Nr. akt. Kps. 1782/46.-

Protokół przesłuchania świadka .

Dnia 20 grudnia 1946 r. w Lublinie. Sędzia Śledczy IV rejonu Sądu Okręgowego w Lublinie z siedzibą w Lublinie w osobie Sędziego A. Kowalskiego przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi . Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107.k.p.k., na zasadzie art. 115 k.p.k. - świadek zeznał co następuje : Imię i nazwisko : Stefan Markowski - wiek : lat 36 - imiona rodziców: Jan i Józefa - miejsce zamieszkania : Lublin, ul. Młyńska 9 a.- zajęcie : stolarz - pracownik P.K.P. - wyznanie : rzym. kat. - karalność: nie karany - stosunek do stron - obcy.

Do Oświęcimia zostałem wywieziony z więzienia na Zamku w Lublinie we wrześniu / 22-go / 1942 r. i przebywałem w tym obozie do 25 października 1944r. Od tego czasu zaczęto masowo wywozić Polaków z Oświęcimia do Oranienburga i głęź Niemiec, - czyniono to w obawie odbicia więźniów przez Wojska Sowieckie, poza tym wywożono również dlatego, że obóz był przepełniony. W obozie w Oświęcimiu początkowo pracowałem w stolarni w ciągu 2 1/2 miesiąca . Zachorowałem w tym czasie poważnie na gardło i po dokonanej operacji w szpitalu leżałem około 30 dni, gdyż rana nie goiła się. Lekarz polski dr. Mroczek mimo niezagojenia rany wypisał mnie ze szpitala, gdyż Niemcy wzmocnili t.zw. kontrolę chorych i miała wkrótce nastąpić jedna z takich kontroli, które odbywały się w ten sposób, że przed lekarzem niemieckim Kleinem /członek S.S.w mundurze oficerskim /, imienia i rangi nie znam, przechodzili kolejno wszyscy chorzy bez bielizny, zupełnie nago i lekarz niemiecki sprawdzał kolejno według numeru więźnia i karty chorobowej każdego chorego i " na oko " według swego uznania, bez żadnego badania zatrzymywał karty chorobowe tych, których uznał za ciężko chorych i nie nadających się do dalszego leczenia. Wszyscy wracali do swych kózek ,

- 2 -

a wieczorem podjeżdżały auta i po wyczytaniu nazwisk zabierano tych, których karty chorobowe zatrzymywał Dr. Klein. Komisja taka odbywała się raz na tydzień i każdorazowo zabierano wybranych z każdego bloku do 200 osób, które następnie wywożono do komory gazowej na Birkenau, odległej o 3 km od samego Oświęcimia. Ja jako chory leżałem na bloku 21-szym i po kontroli Kleina, wybrano wtedy, gdy byłem przytomny jednego razu na 250 chorych - 1/4 stanu t.j. 60 osób, II-gim razem - zabrano też około 60 osób. W innych blokach szpitalnych zabierano procentowo w podobny sposób. Bloki szpitalne były cztery: Nr.Nr. 28,21,20 i 19. Ja po wypisaniu ze szpitala zostałem przydzielony do tzw. "Kommando Leichenkommando" - / tragarzy trupów /, które mieściło się w piwnicy bloku 28. Tragarzy w tym czasie było 4-ch i piąty dozorca - kapo. Byłem wraz z pozostałymi tragarzami używany do przenoszenia zwłok ze szpitali blokowych do piwnicy bloku 28-go, skąd wieczorem w godzinach 22-23 zwłoki były zabierane na samochody i odwożone do krematorium. Byliśmy zatrudnieni przy przenoszeniu zwłok codziennie i przenosiliśmy dziennie od 20 - 70 zwłok więźniów, którzy zmarli po odbytych chorobach. Blok jedynasty był to tzw. bunkier w gwarze obozowej zwany "rozwałek" t.an. gdzie rozstrzeliwali Niemcy więźniów z obozu i z poza obozu. W tym bunkrze byłem zatrudniony przez jeden rok, od 9.VII.1943 do sierpnia 1944 r. Blok 11-ty był w podziemiach i na zewnątrz nie był widoczny co się działo wewnątrz. Wstęp tam był więźniom obozu bezwzględnie wzbroniony, nawet SS-mani nie zatrudnieni w bloku 11-tym nie mieli tam wstępu. Zwłoki więźniów rozstrzelanych znajdowały się zawsze na dziedzińcu bloku 11-go do czasu przyścia samochodów ciężarowych krytych plandekami i do tych samochodów, ja wraz z pozostałymi tragarzami zanosiliśmy a właściwie ciągnęliśmy po ziemi zwłoki i ładowaliśmy na samochody. W roku 1943 przez cały czas zjeżdżał tzw. "Sondergericht" - SS-mani w mundurach oficerskich, Sąd odbywał się w bloku 11-tym i po krótkim rozpoznaniu spraw skazywano więźniów obozu Oświęcim z reguły na rozstrzelanie, natomiast w wypadku sądenia osób cywilnych z poza obozu, zdarzały się wypadki ułaskawienia

w tej formie, że ułaskawionych umieszczano w obozie. Wszystkich innych przebywających w bloku 11-tym rozstrzeliwano. Wyroków wydawano każdorazowo po kilkadziesiąt. Największa ilość zwłok po takim wyroku była 102 osoby/podczas mojej bytności /, w tym 16 kobiet. Do bloku 11-go przydzielano więźniów podejrzanych przez Niemców, głównie tzw. politycznych. W obozie było przekonanie, że nikt z bloku 11-go nie wróci na wolność. Sąd odbywał się co 2 tygodnie. Niezależnie od tego Sądu rozstrzeliwano w bloku 11-tym więźniów na polecenie władz niemieckich obozu, - prawie codziennie. Rozstrzeliwano po 2 - 5 osób. Powyżej 10 osób rozstrzeliwano w tzw. "Baderaumie" prostując w ten sposób, że małe ilości więźniów były rozstrzeliwane w "Baderaumie". Natomiast większe rozstrzeliwania odbywały się zawsze na dziedzińcu bloku jedenastego. Przy większych rozstrzeliwaniach, był zawsze obecny w komplecie skład sądu oraz niemiecki lekarz - Klein, często również przy egzekucji był komendant niemiecki obozu - Rudolf Höss. Hössa widywałem będąc więźniem obozu prawie codziennie, oraz jako tragarz trupów widziałem go na dziedzińcu bloku 11-go. Byłem zawsze obecny przy egzekucjach, która odbywały się w ten sposób, że wszyscy skazani kolejno rozbierali się w "Baderaumie" i kapo bloku 11-go imieniem "Jakub" wyprowadzał nagich skazanych, po 2 osoby, trzymając je mocno powyżej łokcia i przyprowadzał do muru tzw. czarnej ścianki, twarzą do ściany, gdzie oczekiwało dwóch SS-manów w mundurach z krótkimi, małokalibrowymi karabinkami. Ci SS-mani podchodzili i do trzymanyh za ręce przez "kapo" - i strzelali z-bliska w tył głowy, przykładając lufę do głowy. Po przewróceniu się zastrzelonych, my tj. tragarze szybko musieliśmy podbiec i wkładaliśmy na tragi oraz odnosili na środek dziedzińca. Musieliśmy szybko zabierać zastrzelonych, bo następni dwaj już byli sprowadzani przez kapo. Rozstrzeliwano ludzi różnych narodowości. Na ogół skazani zachowywali się biernie, niejednokrotnie wznosili okrzyki "Niech żyje Polska!", "Czechosłowacja", "Francja", "Stalin" i td. Nie widziałem, aby Höss brał bezpośredni udział w wydawaniu rozkazów rozstrzelania. Mówiono w obozie, że na polecenie Hössa zabierają więź-

niów do komór gazowych, ale czy on to czynił z własnej inicjatywy, czy też na polecenie władz swoich, tego nie wiem. Zaznaczam, iż każdorazowo, po dokonanej egzekucji lekarz Klein spisywał numery ewidencyjne wszystkich tragarzy i mówił do nas: "Pamiętajcie, że nic nie widzieliście". Byliśmy przekonani, że i nas wkrótce rozstrzelają. Działo się to wszystko w roku 1943. Egzekucje na bloku 11-tym odbywały się do marca 1944 r. Później wszystkich skazanych podobno bezpośrednio wywożono do komory gazowej do Birkenau. Po ostatniej egzekucji rozebrano "ściankę śmierci" oraz dwie szubienice w bloku 11-tym. Raz jeden byłem świadkiem publicznego powieszenia w obzie na szynie przewieszanej pomiędzy dwoma słupami, dwunastu Polaków, więźniów obozu Oświęcim, którzy byli zatrudnieni tzw. Kommando - pomiarowym, jako mierniczowie. Byli powieszani dlatego, że 2-ch mierniczych po upojeniu i uspieniu wartownika niemieckiego zbiegło z obozu, a reszta tj. 12-tu została umieszczona w bloku 11-tym i po kilku dniach na dziedzińcu apelowym przed kuchnią, publicznie przed oczami wszystkich więźniów podczas apelu wieczornego, została stracona. Wyjaśniam, że na szubienicach w bloku 11-tym nie wiszono w mojej obecności, bo egzekucje odbywały się bardzo szybko i na wiszanie nie było czasu. W czasie mego pobytu w Oświęcimiu, kiedy Rudolf Höss był komendantem obozu odbywały się tzw. "Szpiele", które polegały na tym, że osoby cywilne z poza obozu, a czasem i z obozu były zabierane do szpitala bloku 20-go, gdzie w obecności lekarza niemieckiego, więźniów obozu, którego nazwiska nie przypominam sobie, a którego później podczas transportu więźniowie zabili - dawali w ręce zastrzyk z trucizną, jaką tego nie wiem, lecz po zastrzyku tym każdy momentalnie padał trupem z taboretu, na którym siedział podczas zastrzyku. Odbywało się to wówczas, gdy leżałem na bloku 20-ym. Zabiegu takiego sam nie widziałem, natomiast mówili mi koledzy tragarze z którymi później pracowałem, że takie doświadczenia były robione, a sam widziałem na własne oczy całą rodzinę cygańską, składającą się z 12 osób zmarłych po zastrzykach w serce. Sam zanosłem do tragarzy kartkę, ażeby przyszli po zwłoki tych cyganów. Byłem już wówczas jako rekonwalescent i byłem używany do pomocy, gdyż nami wysługiwała się obsługa szpitala.

Tragarze mówili mi, że takie uśmiercanie zastrzykami w serce odbywało się bardzo często, 1 - 3 razy w tygodniu i uśmiercano po kilkanaście osób, a czasem nawet kilkadziesiąt osób do 50 osób. Jak już zaznaczyłem uśmiercano w ten sposób w większości wypadków osoby różnych narodowości, w tym Polaków również, a nawet czasem i Niemców - przywożonych z poza obozu. Poza tym widziałem chorych Żydów sterylizowanych przez lekarza niemieckiego z poza obozu. Byli to sami mężczyźni młodzi, w wieku od 16 do 25 lat, - leżało ich po 20 do 30 osób. Byli operowani pod "narkozą" - " dla doświadczeń". Po pewnym czasie sala ta została zlikwidowana, a chorych Żydów wywieziono, lecz dokąd nie wiem. Blok 10-ty sąsiadujący z 11-tym był wypełniony samymi kobietami w różnym wieku, na których lekarze niemieccy przy pomocy lekarzy Żydów - nazwisk nie znam, dokonywali wszelkiego rodzaju zabiegów doświadczalnych, np. promieniami Roentgena względnie innymi. "Starano się o uniemożliwienie kobietom zapłodnienia - przy ewentualnie późniejszych stosunkach płciowych". Przeprowadzano również szereg operacji. Zdarzały się wypadki śmierci czasem po kilka tygodniowo. Kobiety te były przenoszone do piwnicy bloku 28 a później zwłoki były zabierane razem ze zwłokami z bloku 11-go. Zznałem wszystko. Zakreślono: " a później ", " nazwiskiem ", " w pob.", "zabijano płód u kobiet ". Nadpisano: " w obozie", " 12". - Odczytano.
Kowalski mp. Markowski mp.

Z oryginałem zgodny



Jan SeAn
Sędzia Sądu Rejonowego Ślęzcy
Jan SeAn